MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII Nr 30 | WARSZAWA, 10 LIPCA 1938 R | CENA NUMERU 80 GR

OBŁUDNE METODY

NA ŚLĄSKU Opolskim w niedzielę, dn. 3 b.m. odbył się zjazd młodzieży polskiej z Niemiec, w którym wzięło udział około 2.500 delegatów. Zjazdowi przewodniczył dr. Karczmarek, przewodniczący Związku Polaków w Niemczech.

Zjazd ten, jak donosiła prasa, obfitował w momenty o charakterze symbolicznym. Odbył się mianowicie na górze Św. Anny, słynnej z walk powstańczych o wyzwolenie Śląska. W czasie uroczystości poświęcono nowe sztandary i pasowano je sztandarem Związku Polaków w Niemczech, poświęconym niegdyś wodą wiślaną i zamoczonym w Wiśle. Zjazd odbył się pod hasłem „Polacy tu byli, Polacy tu są i Polacy tu będą."

Niedzielny Zjazd opolski dowodzi, że akcja Polaków w Niemczech, mimo prześladowań nie ustaje, ale się wzmaga i przybiera właściwy charakter, wyrażający się mimo istniejących krzywd, nie w postawie człowieka krzywdzonego, ale pełnego dumy i godności narodowej, charakter który przejawił się choćby w wyżej wspomnianem haśle.

Z tej okazji zastanówmy się nieco nad metodami prześladowania ludności polskiej w Niemczech, zastosowanemi przez Trzecią Rzeszę. Metody te są bardzo perfidne. Jak wiadomo, Niemcy prowadzą u siebie oficjalny kurs zbliżenia polsko-niemieckiego, potrzebny im dla celów ich polityki zagranicznej. Kurs ten przejawia się w hałaśliwych nieraz manifestacjach „przyjaźni" polsko-niemieckiej. Jedną z ostatnich była choćby wizyta kombatantów niemieckich w Warszawie, w czasie której szef delegacji niemieckiej Oberlindober zwracał się w przemówieniu do kombatantów polskich *per* „drodzy koledzy" i powiedział, że celem jego wysiłków i jego kolegów jest „serdeczne" (tak! tak!) zbliżenie obu krajów.

Na czym polega perfidia postępowania niemieckiego?

Na tym, iż nie stosując nawet wyjątkowych przepisów w stosunku do ludności polskiej, posiada Trzecia Rzesza pełną możność prześladowania ludności polskiej, taką możność, jakiej nie posiadała nawet przed wojną w czasie słynnych rugów z ziemi, a to na zasadzie konsekwencji wypływających z totalistycznie pojętego ustroju państwa. Ustrój ten daje, jak wiadomo, pełne prawa jedynie partji narodowo-socjalistycznej i jej członkom. Kto się znajduje poza nią, należy tym samym do grupy — użyjmy rosyjskiego wyrażenia — politycznych „liszeńców." Na zasadzie, przecież, panującego ustroju totalistycznego wynikł ów słynny spór o szkolnictwo polskie w Gdańsku. Przypomnijmy sobie, że na zarzut prześladowań na terenie Wolnego Miasta odpowiedziało ono, iż kwestia wychowania młodzieży oddana jest partji, a stosunek jej do dzieci polskich jest taki sam, jak i do dzieci niemieckich, które bez względu na zapatrywanie polityczne swych ojców mają obowiązek poddawania się zasadom partyjnym, cieszącym się oficjalną opieką władz.

Niczego więcej nie żądają Niemcy na terenie Trzeciej Rzeszy od Polaków, oprócz poddania się rygorom obowiązującym każdego Niemca. To jednak w zupełności wystarcza, ażeby prześladowania Polaków w granicach Trzeciej Rzeszy przybrały formy daleko groźniejsze, aniżeli przed tem kiedy to jeszcze nie było „przyjaźni" polsko-niemieckiej. Obowiązek poddawania się rygorom par-

tyjnym jest dla każdego Niemca, o przekonaniach sprzecznych z panującym tam porządkiem, bolesną wprawdzie, ale rezygnacją jedynie z własnych przekonań politycznych — dla każdego jednak z członków mniejszości narodowych jest czymś więcej, bo niemożliwą do przyjęcia rezygnacją z poczucia przynależności do własnego narodu, z którym go związały instynkty wielu pokoleń.

Niedawno donosiliśmy na łamach naszego pisma o rugowaniu z ziemi Polaków na zasadzie ustawy o dziedzicznych gospodarstwach chłopskich. Na zasadzie podobnych ustaw, mających na celu rekonstrukcję narodowego i państwowego życia niemieckiego, dokonuje się akcji niemczenia krajów, znajdujących się w granicach Trzeciej Rzeszy. I to jest właśnie owa perfidia Niemiec narodowo-socjalistycznych na którą trzeba koniecznie zwrócić uwagę i której trzeba koniecznie zdecydowanie i skutecznie się przeciwstawić.

B.

STATYSTYKA STUDENTÓW ŻYDÓW

NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

ZANIM zajmiemy się szczegółowo statystyką żydów na Uniwersytecie Jagiellońskim zorjentujmy się w obliczeniach ilości żydów dla wszystkich uczelni w Polsce. Główny Urząd statystyczny podaje następujące obliczenia ogółu studentów jak następuje:

rok akad.	% rzym.-kat.	% mojżesz.
1910/11		18,2%
1921/22	69,5%	24,6%
1923/24	67,2%	24,4%
1926/27	68,9%	21,2%
1930/31	71,6%	19,9%
1932/33	72%	18,8%
1933/34	73,9%	17%
1934/35	76,4%	14,8%
1935/36	77,9%	13,2%
1936/37 i 1937/38		ok. 11—12%

Należy stwierdzić, że cyfry te nie dają jednak należytego obrazu istotnego zażydzenia uczelni, i aby ten obraz otrzymać musimy wziąć pod uwagę następujące okoliczności:

1) statystyka urzędowa wyróżnia tylko wyznania; dlatego do cyfry żydów wyznania mojżeszowego należy dodać żydów już ochrzczonych oraz podających się za ewangelików i bezwyznaniowych. Ta kategorja żydów napewno nie stanowi tak małej liczby, by ją można pominąć w obliczeniach. Wystarczy tu powiedzieć, że w bieżącym roku akademickim (1937/38) na I rok wydziału lekarskiego U. J. wpłynęło przeszło 70 podań żydów, podających się za Polaków i ochrzczonych w r. 1937!

2) w ogólnej sumie studentów, od której oblicza się % żydów, znajdują się studenci wydziałów teologicznych wszystkich uniwersytetów w liczbie około 1100 (2,3% ogółu studjujących). Liczbę studentów tych wydziałów, jako dla żydów niedostępnych, musi się odliczyć od ogólnej sumy studjujących, bo przez to tylko fikcyjnie zmniejsza się % żydów na wydziałach świeckich;

3) w ogólnej sumie studentów znajdują się również wliczone te uczelnie, na których żydów wogóle niema, a więc Akademja Górnicza w Krakowie i Katolicki Uniwersytet Lubelski, a dalej te uczelnie, na których % żydów jest minimalny, jak Uniwersytet Poznański, Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu, Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie; wskutek tego cyfra ogólna studentów znowu fikcyjnie się powiększa o studentów tych uczelni, do których żydzi całkiem lub prawie całkiem dostępu nie mają.

Jeżeli więc od ogólnej sumy studentów wyższych uczelni w r. akad. 1934/35 (48,100) odejmiemy 1100 słuchaczów teologji, 532 studentów Akademji Górniczej, 700 studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (bez wydz. teolog.), 5600 studentów Uniwersytetu Poznańskiego i poznańskiej Wyższej Szkoły Handlowej (odjąwszy uprzednio wydział teologiczny i żydów, którzy stanowili tam 1,2%), 1425 studentów Szkoły Nauk Politycznych (po odliczeniu uprzednio żydów, którzy stanowili tam 1,9%), to otrzymamy cyfrę 38,800 studentów wydziałów i uczelni dostępnych dla żydów, Ponieważ na wszystkich uczelniach żydzi wynosili w r. 1934/35 7100, wobec tego faktyczny ich % w tym roku na wydziałach i uczelniach dla nich dostępnych wynosił będzie nie 14,8% ale ok. 18,5%. Podobnie w roku bieżącym ogólny % żydów na uczelniach wyniesie nie ok. 12% ale ok. 16% a może i więcej. Wreszcie pamiętać trzeba, że % żydów na uczelniach spada przedewszystkiem wskutek spadku ich ilości na I roku i na niższych, im wyżej zaś, tym jest większy.

*

Po tym wstępie ogląndnijmy szczegółowo statystykę żydów na Uniwersytecie Jagiellońskim, operując cyframi z ostatnich 25 lat od r. akad. 1913/14 do 1937/38, czyli bieżącego. Najpierw podamy wykres ogólny żydów na U. J., potem zaś przejdziemy do poszczególnych wydziałów. Dla porównania dajemy obok % rzymsko-katolików, który w braku statystyki narodowościowej może nam w przybliżeniu zastąpić % Polaków.

OGÓLNY STAN ŻYDÓW NA U. J.

rok akad.	liczba żydów	% mojżesz. na wydz. świeckich	% rzym.-kat. na wydz. świeckich
1913/14	395	15,8%	82,7%
1917/18	681	29,6%	74,8%
1919/20	1128	29,6%	68,1%
1923/24	1716	32,6%	61,5%
1928/29	1915	30,1%	62,1%
1932/33	1771	25,3%	68,7%
1933/34	1460	21,6%	72,8%
1934/35	1123	17,8%	77,6%
1935/36	890	15,2%	80,9%
1936/37	734	12,8%	83,2%
1937/38	686	12,9%	83,4%

Z tablicy tej widzimy wzrost żydów o 100% w czasie 4 lat wojennych, dalszy wzrost po wojnie aż do r. 1923/24, który, na U. J. był rokiem największego zażydzenia, kiedy co trzeci student był żydem. Równolegle z tym postępuje proces spadania rzymsko-katolików. Od tego roku zaczyna się powolny zrazu spadek % żydów pod wpływem coraz to silniejszej akcji antyżydowskiej polskiej młodzieży. Spadek ten przybiera formę gwałtowną od r. 1933/34 aż do roku bieżącego, w którym doznaje pewnego zatrzymania. % żydów obecnie osiągnął swe minimum ze wszystkich lat całego 25-lecia i jest niemal 3 razy mniejszy od stanu z r. 1923/24. Równocześnie ilość rzymsko-katolików wzrosła, osiągając w roku bieżącym *maximum* 25-lecia.

Przejdziemy teraz do wykresów wydziałowych, przyczym trzeba zaznaczyć, że nie zawsze będą się one pokrywać z wykresem ogólnym.

WYDZIAŁ PRAWA.

rok akad.	liczba żydów	% mojżesz.	% rzym.-kat.
1913/14	217	21,6%	77,6%
1917/18	171	14,4%	84%
1919/20	513	29,8%	67,5%
1923/24	345	24,5%	70,6%
1928/29	1063	42,1%	49,7%
1932/33	1166	38,4%	55,6%
1933/34	907	30,6%	63,4%
1934/35	641	23,2%	72,3%
1935/36	482	18,2%	78,2%
1936/37	347	13,1%	84,5%
1937/38	260	11,2%	85,6%

Wydział prawa wykazuje największe wahania i najgwałtowniejsze fluktuacje, przyczym najwyższy % żydów przypada tu na lata 1927/28—1932/33 z szczytowym rokiem 1928/29, w którym jest niemal tyle samo żydów co Polaków (cyfry bezwzględne: mojżeszowych 1063, rzym.-kat. 1254, czyli więcej tylko o 191 i 7,6%). Natomiast w ciągu ostatnich 5-ciu lat na prawie zaznaczył się spadek żydów tak gwałtowny, jakiego nie mamy na żadnym innym wydziale, do 1/4 stanu z r. 1928/29. Dziś wydział prawa jest najbardziej polski z trzech głównych wydziałów świeckich.

WYDZIAŁ FILOZOFICZNY.

rok akad.	liczba żydów	% mojżesz.	% rzym.-kat.
1913/14	76	7,2%	90,8%
1917/18	183	19,2%	79,2%
1919/20	391	31,2%	67,5%
1923/24	1156	40,6%	53,9%
1928/29	667	24,6%	68,8%
1932/33	431	16,3%	79%
1933/34	365	14,8%	81%
1934/35	310	13,8%	82,1%
1935/36	247	12,7%	83,5%
1936/37	272	14,7%	81,3%
1937/38	299	16,9%	79,8%

Wydział filozoficzny był terenem szalonego rozwoju ilości żydów w okresie wojennym i w pierwszych latach po wojnie; % żydów w dziesięcioleciu 1913/14 — 1923/24 wzrósł 6-krotnie, a liczba ich bezwzględna 16-krotnie! Odtąd, od szczytowego roku 1923/24 (jak i dla całego uniwersytetu) zaznacza się systematyczny spadek ilości żydów do *minimum* w r. 1935/36. Natomiast w ostatnich dwóch latach odsetek żydów bardzo poważnie wzrósł o 4,2%, co jest zjawiskiem groźnem i świadczy o małej odporności elementu polskiego na tym wydziale i słabości władz wydziałowych. Na tym też wydziale leży przyczyna zahamowania ogólnego spadku % żydów na Uniwersytecie w roku bieżącym.

Wydział lekarski daje nam najklasyczniejszy obraz stosunków na wyższych uczelniach w czasie wojny: Polacy szli na front, żydzi szli na uniwersytety; w ciągu 2 lat na wydziale lekarskim żydzi wzrośli o 100% i w r. 1915/16 było ich mniej od rzymsko-katolików tylko o 19 osób (o 7,7%). Po wojnie bolszewickiej od r. 1921/22 % ich zaczął szybko spadać, ulegając zresztą silnym wahaniom co roku (zapewne przyczyniła się do tego i sprawa dostarczania zwłok żydowskich do prosektorjum). Odsetek żydów spadł do 1/4 swego maksymalnego stanu z czasu wojny, wykazując w ostatnim roku znowu pewne podniesienie.

WYDZIAŁ LEKARSKI.

rok akad.	liczba żydów	% mojżesz.	% rzym.-kat.
1913/14	102	22,8%	75,5%
1915/16	107	45,8%	53,5%
1917/18	327	43,8%	54,5%
1919/20	223	36,6%	60%
1923/24	146	20,4%	69,8%
1928/29	140	19,8%	65,2%
1932/33	133	18,5%	71,2%
1933/34	124	17,5%	77,2%
1934/35	112	15,7%	76,5%
1935/36	97	13,9%	78,5%
1936/37	72	10,7%	83%
1937/38	76	11,5%	82%

Wreszcie najmniejszy, ale niemniej charakterystyczny wydział rolniczy, istniejący od r. 1919. W chwili założenia niemal zupełnie bez żydów i omal w 100% katolicki, stopniowo się zażydzał aż do kulminacyjnego roku 1935/36; od tego czasu następuje powolne odżydzanie.

WYDZIAŁ ROLNICZY.

rok akad.	liczba żydów	% mojżesz.	% rzym.-kat.
1919/20	1	0,4%	97,8%
1923/24	8	4,8%	91,8%
1926/27	19	12,3%	75,5%
1928/29	13	5,9%	87,4%
1932/33	11	4%	92,2%
1933/34	31	11,7%	83,7%
1934/35	25	10,8%	84,4%
1935/36	33	14,3%	81,5%
1936/37	31	12,3%	83,3%
1937/38	29	10,2%	83,8%

Nakoniec studjum farmaceutyczne, stanowiące osobny oddział przy wydziale filozoficznym od r. 1921. Niewielkie to studjum jest jedynym wydziałem, na którym żydzi w ciągu 2 lat stanowili większość bezwzględną, a przez 3 lata przewyższali ilością rzymsko-katolików (1923/24—1925/26). Później liczba ich spadła gwałtownie i dziś farmacja jest najbardziej polskiem studjum uniwersytetu.

STUDIUM FARMACEUTYCZNE.

rok akad.	liczba żydów	% mojżesz.	% rzym.-kat.
1921/22	28	32,6%	66,2%
1923/24	61	50,8%	46,6%
1924/25	71	53%	41%
1927/28	48	30,2%	63,5%
1928/29	27	17,5%	77,4%
1932/33	20	15,6%	83%
1933/34	26	16,7%	82,8%
1934/35	25	15,2%	84,1%
1935/36	21	13,7%	85,7%
1936/37	21	13,1%	85,6%
1937/38	18	8,4%	90,7%

Wyciągając wnioski ogólne z powyższych cyfr należy stwierdzić, że odbywa się bardzo wyraźny spadek % żydów na całym uniwersytecie. Tam jednak, gdzie się zaniedba nieco akcję, zmierzającą do spolszczenia uczelni — czy to ze strony młodzieży, czy władz wydziałowych — tam zaraz % żydów się zwiększa (np. wydział filozoficzny w ostatnich dwóch latach, wydział lekarski w w ostatnim roku).

Widać stąd, że polskość uniwersytetu musi być zabezpieczona nowemi i bardziej skutecznemi sposobami, a sposobem takim może być jedynie wprowadzenie *numerus nullus*.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

LUDWIK XIV

De vingt peuples ligués bravant seul tout effort — Admirable dans sa vie et plus grand dans sa mort. Voltaire — La Henriade.

LUDWIK XIV urodził się w 1638 roku, trzysta lat temu. Ta cyfra XIV, przy jego imieniu już określa kim i dlaczego on był. Ludwik XIV był dalszym ciągiem i rezultatem i sam przygotowywał „dalszy ciąg" historji Francji i cywilizacji zachodnio-europejskiej. W swojem studjum o Ludwiku XIV stwierdza Karol Maurras, że: „Narody, godne imienia narodów, stwarzane są dzięki wartościom moralnym, silnym, trwałym i wyższym nad przemijające jednostki. Wielkie narody żyją przez to, co jest nieśmiertelne, trwają przez swoje dynastje i mają dynastje na jakie zasługują".

Ludwik XIV był dynastą. W t. zw. „naszych czasach" to określenie jest niebardzo zrozumiałe i popularne. Żyjemy w okresie „wielkich ludzi" a nie dynastów. Czy przez to wiek nasz jest wyższym, lepszym? Przedewszystkiem rządy „wodzów" świadczą, że nastąpiło gwałtowne zerwanie związków z przeszłością nietylko bliższą, lecz wielowiekową. A czy „wodzowie" i „demokracje", które wstąpiły na miejsce dynastów, nie są dziedzicami? Są, i właśnie przez dziedzictwo wzbogacili się i albo mogli ukazać się na powierzchni dziejów, albo mogą trwać. Napoleon skorzystał z poczucia ładu i hierarchji z czasów *ancien régime*'u, zużytkował wiedzę nabytą w *Ecole Militaire*, założonej przez markizę de Pompadour, wezwał do współpracy administratorów i prawników wyszkolonych w biurach ministrów Ludwika XV-go; Hitler doprowadził do władzy nacjonal-socjalizm i bez boju zdobył Austrję dzięki wychowaniu szeregu pokoleń przez monarchję Hohenzollernów, dzięki jednoczącym Niemcy wojnom napoleońskim, dzięki Bismarkowi, traktatowi wersalskiemu, von Seekt'owi i Strasemann'owi; republika francuska jest bogatą spadkobierczynią po Kapetyngach i korzysta z dobrodziejstw, które jeszcze w XIX wieku zdążyli jej dać trzej Bourbonowie; z dyktatorów dzisiejszych tylko Mussolini i Salazar byli w mniejszym stopniu dziedzicami, ale Mussoliniemu sytuację ułatwiło istnienie starych instytucji monarchicznych, zaś Salazarowi stosunkowo krótkie trwanie anarchji, która nastąpiła po ogłoszeniu republiki (1911 — 1926).

Słuszność trzeba przyznać poglądowi Metternicha, że monarchja legitymistyczna, nie będąc prymitywną formą rządów, stanowi, właśnie odwrotnie, owoc długiego i logicznego procesu historycznego, stanowi rezultat ustalenia się określonego światopoglądu, powszechnego uznania zasad nietylko politycznych, lecz głównie moralnych i społecznych. Dla tej monarchji punktem wyjścia było „wodzostwo"; tron posiadł w ciągu wieków autorytet moralny, który go lepiej bronił od wojska i policji. Oczywiście Ludwik XIV miał silny fundament w uroku prawowitej dynastji i odwiecznej monarchji, ale wniósł on, tak, zresztą, jak każdy z jego poprzedników i następców, szereg nowych elementów, które charakteryzują jego wiek — „wiek Ludwika XIV-go". Natchniony poeta zwrócił się do króla-słońca w słowach: „*O Louis Quatorze, O Roi d'hier et de toujours*!" — To wyrażenie „*Roi d'hier et de toujours*" jest nietylko poetyckie, podkreśla ono, że w Ludwiku XIV-m trzeba odróżniać to, co było wiekiem XVII-m i początkiem XVIII-go, od tego, co jest elementem nieprzemijającym, trwałą zdobyczą cywilizacji. W Ludwiku XIV dlatego właśnie jest dużo pierwiastków trwałych, że był on ogniwem w łańcuchu a nie wyskokiem natury; dlatego był ten monarcha postacią historyczną koordynującą i wzbogacającą a nie wyczerpującą i wykolejającą jak „półbogowie", którzy podobno zaczęli się ukazywać od czasów wielkiej rewolucji.

Za panowania Ludwika XIV doskonale spełniała swoją rolę instytucja — monarchja i człowiek ją reprezentujący — Ludwik Wielki. Nigdy nie powiedział Ludwik XIV: „*L'Etat c'est moi*", choć miał bezwątpienia do tego więcej podstaw od każdego „wodza narodu". Sam odróżniał w sobie króla i człowieka, co uwydatnia się choćby w słowach: „Oddając nasze serce musimy pozostawać władcami naszego umysłu; trzeba oddzielić czułość kochanka od postanowień władcy". Najlepiej odróżnianie przez Ludwika XIV państwa od monarchy i monarchy od człowieka uwydatniło się przed jego śmiercią. Ludwik zdawał sobie sprawę, że umiera jako człowiek i powiedział „Odchodzę, ale Państwo zostaje" (*Je m'en vais, mais l'Etat demeure toujours*); zdawał sobie także sprawę, że „król nie umiera" i o swoim prawnuku i następcy mówił „król", wydając rozporządzenia dotyczące osoby tego, który wkrótce, za chwilę prawie, miał zostać Ludwikiem XV-m. Jednak Ludwik XIV uczynił zamach na zasadę legitymistyczną, która odbiera woli ludzkiej wpływ na sukcesję tronu, przez uprawnienie testamentem swoich synów uznanych (synowie Ludwika XIV i markizy de Montespan) do następstwa po książętach krwi. Wprawdzie uczynił to w okresie osłabienia woli przez chorobę i jakby wbrew rzeczywistym swoim chęciom (to stwierdza nawet taki ostry krytyk jak Saint-Simon), wprawdzie na decyzję wpłynęło bezwątpienia zrzeczenie się tronu przez Filipa d'Anjou, który został monarchą hiszpańskim, oraz śmierć jedynego prawego syna (t. zw.

Wielki Delfin), najstarszego wnuka (książę Burgundzki) i starszego prawnuka — pomimo to Ludwik XIV chciał w tym wypadku nadwyrężyć zasadę dynastyczną. Instytucja monarchiczna stanęła jednak ponad wolą nawet tak wielkiego monarchy i testament został obalony.

System rządów Ludwika XIV był inny, niż za poprzedzającego go panowania i niż za panowania jego następcy z czego nie wynika bynajmniej żadne wykolejenie w ogólnym systemie *ancien régime*'u. Ludwik XIII i regencja Anny Austryjackiej — to były rządy monarchy z wielkim ministrem, monarcha zajmował stanowisko więcej przedstawiciela instytucji, która kontrolowała ministra, niż indywidualnego króla; Ludwik XV po śmierci kardynała Fleury dobierał ministrów, dawał im pod swoją kontrolą swobodę działania i niektóre dziedziny polityki prowadził stale zupełnie sam bez porozumiewania się z ministrem (*le secret du roi*); Ludwik XIV współpracował ciągle i bezpośrednio z ministrami, poszczególne tylko i wyjątkowe sprawy załatwiając samodzielnie bez wiedzy ministrów. System rządów Ludwika XIV wynikał z jego osobistych zapatrywań na jego rolę, co wyraża zasada napisana na plafonie galerji zwierciadlanej w pałacu wersalskim: Król sam rządzi (*le Roi gouverne par lui-même*). Zasady rządów, fundamentalne prawa królestwa były niezmienne, konstrukcja najwyższych współdziałających z monarchą organów (rady, ministrowie, sekretarze stanu) naogół ta sama, ale system praktyczny rządów zmieniał się zależnie od wymagań epoki i indywidualności monarchy. Ludwik XIV uważał, że król powinien być rzeczywistym wyrazicielem woli państwa. „Królowie, pisał w swoich „*Mémoires*", winni zdawać jakby publiczny rachunek całemu światu i wszystkim wiekom, ale bez uszczerbku dla najważniejszych spraw nie mogą być przed kimkolwiek w czasie swego panowania odpowiedzialni". Nie wolno jednak monarchom unikać odpowiedzialności przed Bogiem, oddając ministrom sprawowanie władzy. Przykazania Boskie i rację stanu uważał za drogowskaz dla monarchy i był zdania, że tylko fałszywa wyobraźnia może przeciwstawić interes ludu interesowi panującego, przyczem „zawsze mniejszym złem dla społeczeństwa jest znoszenie nawet złego niż kontrolowanie rządu królów, których tylko Bóg może sądzić". Wyjątkowe uprawnienia dla monarchy usprawiedliwiał Ludwik XIV stwierdzając, że „im wyższe jest stanowisko, tem więcej jest przedmiotów, które można zobaczyć tylko dzięki niemu". Stwierdzał także, iż „nie jest w mocy królów, bo są ludźmi i mają do czynienia z ludźmi, osiągnięcie całej doskonałości", lecz pomimo ludzkiej natury monarchów „stają się oni trochę mniej ludźmi gdy są naprawdę królami, bo wtedy główna namiętność interesu, wielkości i chwały, unicestwia wszelkie inne namiętności". Roztrzyganie bez wysłuchania doradców jest według Ludwika XIV równie niebezpieczne jak uleganie obcym wpływom; umieścić odpowiednich ludzi na właściwych miejscach, wysłuchiwać ich rad, ale decydować samemu, pracować dużo — oto zasady rządów, które król-słońce wykłada w swoich „*Mémoires*" na użytek swoich następców; takie same wskazówki dawał Ludwik XIV wnukowi, który objął tron hiszpański (*Instruction au Duc d'Anjou*, 1700 r.). „*Le bien public*", „*la passion de bien faire*", „*la dignité du nom français*", „*l'intérêt de l'Etat*", wyrażenia te ciągle powtarzają się w rozważaniach Ludwika, a poczucie sprawiedliwości i prosty, zdrowy rozsądek każą przyznać, że są one nie tak abstrakcyjne jak rewolucyjne: „wolność, równość, braterstwo" i Ludwik XIV więcej zrobił aby urzeczywistnić swoje zasady, niż rewolucja, chcąc zrealizować swe hasła.

Wyższość instytucji monarchicznej nad innemi widział Ludwik XIV także w tem, że monarcha nie jest karjerowiczem, gdyż „król tylko nie ma przed sobą innej fortuny do zrobienia jak fortunę Państwa, on tylko czyni nabytki, które tylko państwo powiększają, nie potrzebuje on innej władzy podnosić jak władzę praw i innych przyjaciół wzbogacać jak swoje ludy". Doktryny moralno-polityczne Ludwika XIV trzeba znać z bezpośrednich źródeł, jakimi są jego „*Mémoires*" i jego korespondencja, aby rozumieć jego postępowanie i nie mieć o nim fałszywego wyobrażenia, które już przed wielką rewolucją fabrykowali o nim pozbawieni uczuć obywatelskich hugonoci, skrobipióry na usługach Anglji i Holandji, oraz wsteczni entuzjaści monarchji feudalnej w rodzaju Saint-Simon'a, w których ślady poszli zwolennicy konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu. Ludwik XIV w sposób świadomy i stanowczy reprezentuje światopogląd, który przed wielką rewolucją stanowił treść duchową i tworzył treść materialną zachodnio-europejskiej cywilizacji, t. zn. cywilizacji złożonej z dziedzictwa grecko-rzymskiego, z chrześcijaństwa i monarchizmu. Niewzruszonymi i ogólnie przyjętymi zasadami były: wiara w Boga, przekonanie, że człowiek jest z natury do złego skłonny, że tradycja i zróżniczkowanie są podstawami społeczeństw; Ludwik XIV nie narzucał abstrakcyjnych i niezrozumiałych haseł, lecz reprezentował, bronił i propagował zasady powszechnie szanowane. Opinia publiczna była zdania, że „królowie są dziećmi Niebios i obrazem Boga"; Ludwik XIV powtarzał tylko aksjomat zakorzeniony od wieków w społeczeństwie, gdy określał monarchów jako namiestników (*lieutenants*) Boga.

Dzisiaj są tak rozpowszechnione hasła sprzeczne z zasadami przedrewolucyjnymi i sądy potępiające reprezentantów *ancien régime*'u, że charakterystyka ostatnich musi polegać na polemice z „klasycznymi" historykami, którzy sfałszowali w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat całe stulecia poprzedzające wybuch wielkorewolucyjny, a najbardziej do rzeczywistości niepodobnymi uczynili dzieje Ludwika XIV i jego następców. Ludwikowi stawiane są zarzuty wszelkiego rodzaju: oskarżany jest o prowadzenie zbytecznych wojen, o wtrącanie ludu w nędzę, o rozrzutność, o nietolerancję, o szerzenie demoralizacji i nawet o wywołanie wielkiej rewolucji; z drugiej strony przedstawia się jego politykę jako rodzaj wstępu do centralistycznej i imperjalistycznej polityki wielkorewolucyjnej i przez to perfidni pisarze usprawiedliwiając ekscesy systemu rewolucyjnego ze swego punktu widzenia jakby pochwalają Ludwika XIV, co jest dla niego tylko poniżeniem i taką samą nieprawdą jak wyżej wskazane zarzuty.

Objąwszy ster rządów po śmierci kardynała Mazariniego uznał Ludwik za pierwszy swój obowiązek ulżenie nędzy ludu. Nie było to z jego

strony pobożnem życzeniem; skarb państwa zrzekł się odrazu trzydziestu miljonów zaległych podatków od włościan; każdy nowożeniec został uwolniony na pięć lat od podatku rolniczego (*la taille*), a ojciec dziesięciorga dzieci został od tego podatku zupełnie zwolniony; później ci ojcowie licznych rodzin mieli przyznawane renty do dwóch tysięcy liwrów rocznie. Wysokie pensje przyznawane wielkiej arystokracji były środkiem działania politycznym, a politykę, to znaczy zagadnienia czystego interesu państwa, stawiał Ludwik XIV przed względami finansowymi czy gospodarczymi. Polityka *tout court* i polityka społeczna wymagała uzależnienia arystokracji od państwa t. zn. od króla; czasy Frondy okazały, że Richelieu nie pokonał jeszcze feudalizmu w sposób definitywny, Ludwik XIV odsunął arystokrację od rządów i skierował jej aspiracje do spraw kulturalnych i osobistych. Nie można z tego powodu zarzucać królowi, że zdegenerował wielką szlachtę i pozbawił tron oparcia o pośredników między nim a ludem. Ludwik XIV chciał, żeby arystokracja obok tronu reprezentowała autorytet moralny tradycji narodowej.

Wielka szlachta francuska XVIII-go wieku miała inny ideał niż królestwo francuskie, chciała tak samo jak feodałowie średniowieczni innego systemu niż ten, który stworzył naród i państwo na ziemiach gallo-romańskich; za panowania króla-słońca ideałem jej były stosunki angielskie, jeżeli (nieświadomie) nie polskie. W końcu panowania i za regencji Filipa Orleańskiego arystokracja znalazła w postaci idących z Anglji prądów kosmopolitycznych, masońskich i demoliberalnych nową drogę dla swego starego feudalnego ideału; od wielkiej rewolucji począwszy arystokraci zaczęli się odegrywać przeciw tradycyjnej monarchji narodowej (Lafayette, Biron, Mirabeu etc.) i powołani ostatni raz do odegrania wielkiej roli książęta (de Broglie, Mac-Mahon, Decazes, d'Audiffret-Pasquier) na długo uniemożliwili restaurację monarchiczną po upadku II-go cesarstwa.

A rozrzutność Ludwika XIV-go? Wersal kosztował 580 miljonów *francs-Auriol* (t. zn. po kursie z połowy 1937 r.) i jest wielkim pomnikiem cywilizacji już od ćwierć tysiąca lat, gdy tymczasem nic trwałego nie zostało z gmachów i urządzeń ostatniej światowej wystawy paryskiej, na którą sam rząd francuski wydał miljard dwieście miljonów *francs-Auriol*. Ludwik XIV był królem, prawowitym następcą założycieli Francji i nie wydał na Wersal nieproporcjonalnie dużo w porównaniu z nad-intentendentam Fouquet'em, który zbudował pałac i założył parki w Vaux-le-Vicomte kosztem 250 miljonów *francs-Auriol*.

Dla bardzo szerokich sfer publiczności czytającej całego świata król-słońce to tylko amant panny de la Vallière, cudzołóżca z markizą de Montespan i poniżający przez mezalians godność królewską małżonek „wdowy Scarron", czyli markizy de Maintenon. Dlaczego ta publiczność z wyrozumiałością traktuje Vert-Galant Henryka IV, dlaczego nie traktuje jako cudzołóżcę Napoleona a tylko wzrusza się i poetyzuje jego „romans" z panią Walewską? a Gambetta, który do swej kochanki Leonie Léon, stojącej na usługach policji politycznej zarówno francuskiej jak niemieckiej, pisał: „*A ma petite reine que j'aime plus que la France*"? a Wiktor Emmanuel II „*il re galantuomo*"? a Garibaldi i tylu innych monarchów, „wodzów", „nadludzi"? Nie tylko Ludwik XIV (i Ludwik XV). Za to Ludwika XVI i Mikołaja II czynią pisarze pseudo-moraliści nierozwiniętymi umysłowo z powodu zbyt silnych uczuć rodzinnych i unikania wszelkich miłostek.

LESZEK GEMBARŻEWSKI

(D. c. n.)

UNIWERSYTET KRÓLEWIECKI
JAKO WSPÓŁCZYNNIK ŻYCIA STAROPOLSKIEGO

OD CHWILI założenia w 1544 roku przez ks. Albrechta uniwersytetu królewieckiego wiedza tutejszych polskich uczonych słynie wszędzie.

Początkowo ks. Albrecht zakłada wyższe gimnazjum t. zw. szkołę partykularną, którą później przemienia na uniwersytet. Pierwszy organizator owego uniwersytetu — to Abraham Kulwieć, Polak pochodzący z Litwy, który odbywał studia na uniwersytetach: w Krakowie, Wittenberdze, Lipsku i Sjenie we Włoszech. On to założywszy pod opieką królowej Bony szkołę dla szlachty w Wilnie, głosi naukę Lutra i jest za to prześladowany. Zatem zabrawszy z sobą gromadę polskiej szlachty, przybywa do Królewca, gdzie zostaje kierownikiem szkoły partykularnej a potem profesorem uniwersytetu, wykładającym Psalmy oraz języki: grecki i hebrajski. Na uniwersytecie jednak pracuje nie długo, gdyż z polecenia ks. Albrechta na wezwanie wojewody ks. Michała Radziwiłła wyjeżdża do Wilna, by wziąć udział w publicznych dysputach z przeciwnikami protestantyzmu. Wygłosiwszy tu szereg kazań, umiera. Profesorowie i przyjaciele ku jego czci umieszczają w katedrze królewieckiej kamień nagrobkowy z napisem: „Wierzę w odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie ciała i żywot wieczny".

Pierwszym teologiem tutejszego uniwersytetu jest również Polak, Stanisław Rafajłowicz, który studiował na uniwersytecie w Wittenberdze. Piękną wymową ściąga on na swe wykłady szerokie rzesze słuchaczy. Łączą go serdeczne stosunki z ks. Albrechtem. Po śmierci Rafajłowicza ks. Albrecht ciało każe pochować obok swego pomnika.

Dnia 28 marca 1560 r. król Zygmunt August podpisuje w Wilnie urzędowo zatwierdzenie uniwersytetu królewieckiego i nadaje mu wszystkie prawa, jakie posiadała Akademia krakowska. Oto wyjątek z tego przywileju.

„W tej chwili książę Albrecht przysłał do nas swój dyplom nowej fundacji, wyposażenia i nadania przywilejów i swobód, przysługujących gdzieindziej wyższym szkołom publicznym, napisany w języku niemieckim w dniu 18 kwietnia 1566 roku i prosi nas, abyśmy potwierdzili nadane przez niego fundacje, wyposażenia, przywileje, prawa,

statuty i dobrodziejstwa, a zarazem przydali tejże szkole przywileje, wolności, honory, swobody takie same jak te, których z łaski naszych przodków używa w naszym Królestwie nasza Akademia krakowska. My tego rodzaju krok księcia uznajemy za godny wielkiej pochwały.... dlatego też zatwierdzamy Uniwersytet w Królewcu, pochwalamy wszystkie jego przywileje, prawa, statuty, fundacje, uposażenia, honory i swobody, a zarazem pozwalamy temuż uniwersytetowi na układanie sobie statutów za zgodą ks. pruskiego według zwyczaju innych uniwersytetów, na wybieranie rektora i innych urzędników i na wykonywanie władzy sądowniczej wobec wszystkich swych przynależnych. Oprócz tego przydzielamy mu prawa nadawania wszelkich stopni naukowych na wszystkich fakultetach, takim zaś, którzy tej akademii stopnie uzyskają, nadajemy wszystkie przywileje, które przysługują osobom promowanym w innych uniwersytetach... Zarazem dodajemy im wszystkie przywileje, pierwszeństwa, swobody, honory, względy i wolności, które w szczególności udzielone zostały w naszym Królestwie Akademii krakowskiej. Obiecujemy w naszym i następców naszych imieniu, że wszystkie te łaski, któreśmy udzielili i jeszcze udzielimy Uniwersytetowi w Królewcu, będą ważne i na wieczne czasy zachowane".

Ks. Albrecht funduje uniwersytet głównie dla Polaków i Litwinów w Prusach Wsch. oraz dla Polaków i Litwinów z Polski i Litwy, pragnących wychowywać się w duchu protestanckim. Chcąc ściągnąć tu najprzedniejszą polską młodzież, wysyła zaproszenia do wszystkich zakątków Polski. To też Polacy na tamtejszym uniwersytecie są nietylko organizatorami, uczonymi profesorami, ale stanowią szerokie rzesze studentów. Prawie w każdej wybitnjejszej rodzinie polskiej znajdzie się ktoś studiujący w Królewcu. I mamy tam Chodkiewiczów, Mniszchów, Zbąskiego, Czarnkowskiego, Sapiehę, Giedroycia — późniejszego biskupa wileńskiego, Firleja, Kwileckiego i szereg innych. Spośród pisarzy, poetów i uczonych z uniwersytetu królewieckiego wymienić należy: Jakuba i Jana Niemojewskich, Erazma Glicnera, Wawrzyńca Krzyszkowskiego, Andrzeja Wolana, Piotra Kochanowskiego, Bieniasza Budnego i in.

Uniwersytet ściąga z Polski wielu wybitnych mężów, uczonych, pisarzy. Między nimi mamy znanego całemu światu ewangelickiemu Jana Seklucjana, pochodzącego ze wsi Sekluki w Polsce.

Ogłasza on w Królewcu „Wyznanie wiary chrześcijańskiej", poświęcając je królowi Zygmuntowi Staremu i królewiczowi Zygmuntowi Augustowi. Jest to ważne wydarzenie w dziejach kościoła ewangelickiego. Bowiem tutaj po raz pierwszy od wystąpienia Lutra Polak przedstawia po polsku zasady wiary ewangelickiej. Seklucjan jest również autorem pierwszego poematu luterskiego p. t. „Rozprawa krótka a prosta o niektórych ceremoniach a ustawach kościelnych". W 1547 r. wydaje pierwszy kancjonał ewangelicki po polsku p. t. „Pieśni duchowe a nabożne nowo zabrane i wydane przez Jana Seklucjana w Królewcu Pruskim 1547 r." w 1556 r. — pierwszą „Postyllę polską", zawierającą 91 kazań, w 1575 r. — „Katechizm, tekst prosty dla prostego ludu, a później dla ludzi wykształconych — „Katechizm większy". Dopomaga mu w pracy wydawniczej młody szlachcic polski osiadły w Królewcu — Stanisław Murzynowski, autor książki p. t. „Historia żałosna a straszliwa o Franciszku Spierze, który się dla bojaźni ludzkiej prawdy Pańskiej zaparł i dlatego jest na strach światu niesłychanym obyczajem skaran", oraz „Ortografii polskiej". Wielką jego zasługą — to ogłoszenie w Królewcu w latach 1551 — 1553 Biblii po polsku, gdyż do tej pory tłumaczenia polskiego nie było.

Seklucjanowi przy wydawaniu i tłumaczeniu książek dopomaga również ściągnięty przez niego z Torunia do Królewca — Wojciech Nowomiejski. W 1559 r. wydają oni pierwszy modlitewnik ewangelicki po polsku p. t. „Modlitwy nabożne, których chrześcijańscy ludzie i dziatki ich używać mają". W tym samym czasie ukazują się „Pieśni chrześcijańskie". Między nimi widnieją pieśni Mikołaja Reja, Andrzeja Trzecieskiego, Bernarda Wojewódki, Jana Zaremby, Szymona Żaka i in.

W bliskim kontakcie z Królewcem jest Mikołaj Rej, którego syn wychowuje się na dworze ks. Albrechta.

W 1549 roku wydaje Seklucjan poemat Reja „Kupać, to jest kształt a podobieństwo sądu Bożego ostatecznego".

W Królewcu pracuje znany działacz luterski. Eustachy Trepka. Wydaje on tu między innymi katechizm luterski p. t. „*Catechismus*, to jest zupełna nauka chrześcijańska, który możesz małą Biblią nazwać" oraz dziełko „Mleko duchowne dla karmienia i wychowania chrześcijańskich dziatek".

Uniwersytet królewiecki nie tylko ściąga polskich uczonych i pisarzy, ale utrzymuje także kontakt z wybitnymi jednostkami w Polsce.

Tu kształcą się zastępy najprzedniejszej polskiej młodzieży, stąd wychodzą ludzie, przynoszący sławę polskiej nauce i literaturze. Wre polskie życie, promieniuje nasza kultura.

Ulice Królewca roją się od polskiej szlachty, rozbrzmiewa zewsząd jędrna, mocna staropolska mowa. Stare dzielnice z katedrą i zamkiem z sędziwymi śpichrzami nad Pregołą pamiętają dobrze te czasy. A dziś wszystko zalane falą niemczyzny. Całe Prusy Wschodnie zdają się przedstawiać taki widok. Ale niepodobna, by wszystko, co polskie, miało zginąć niepowrotnie na tej ziemi. Polskość żyje tu nurtem podziemnym, polska kultura — zawsze promieniejąca i zdobywcza — choć przemocą, ale wyłania się zewsząd. Od najdawniejszych czasów kraina ta ciążyła wciąż ku Rzeczypospolitej. I za to jej mieszkańcy przypłacali często całym swym mieniem a nawet i życiem. Ginie w więzieniu wielki przyjaciel Polski — Roth, burmistrz Królewca, ginie wśród tortur Ludwik Kalkstein, w Kłajpedzie, porwany uprzednio z Warszawy przez rezydenta elektora Brandta... Ginęli przedstawiciele stanów pruskich szukający oparcia w Rzeczypospolitej — Obecnie pozostał lud — a ten trwa...

Ziemia to przecież ongiś polska. Dorzucała ona i dorzuca cenne ogniwa do cennego łańcucha naszych dziejów. Wydaje ludzi niepowszednich zasług i mądrości, jak w pierwszej połowie XIX wieku Mrongowiusza, dzielnego obrońcę języka polskiego, Gizewiusza, niestrudzonego bojownika

mazurskiego o mowę, obyczaje i zwyczaje polskie. Czasy współczesne chlubią się sławnym historykiem Kętrzyńskim, znanym muzykiem i kompozytorem Nowowiejskim. Do dziś śpiewa ludowi mazurski słowik — Michał Kajka. Cały szereg ludzi tu pracuje. Świadczy o tym choćby zbiór pieśni opracowany przez Augustyna Steftena albo powieść „Głos krwi i ziemi" — Jana Wszebora, głosząca, że choćby duszę polską otumaniono i chciano za wszelką cenę przerobić, prędzej czy później głos krwi i ziemi polskiej ozwie się w niej w całej pełni i powiedzie ku pracy i poświęceniu dla ojczyzny.

K.

POCZĄTKI LITERACKIE SŁOWEŃCÓW

(Dokończenie)

ŚWIĘCENIA kapłańskie Trubar otrzymał w 1527 r. w miejscowości Loki w pobliżu Radeczy. Nie chce jednak udać się na wyznaczone probostwo i spieszy na dwuletnie studja uniwersyteckie do Wiednia.

Mając dwadzieścia jeden lat Trubar jako młodziutki wikarjusz wyrasta nie tylko zdolnościami, ale i wiedzą ponad szary tłum ówczesnego duchowieństwa. Mocny w teologji, zna świetnie języki: włoski, niemiecki, łacinę, także grekę i hebrajski. Rozumiał dobrze chorwacki, chociaż zapomniał już głagolicę. Do działań duszpasterskich przystąpił dopiero w 1530 r. Na probostwie w Laszko gromadzi księgi, rozczytuje się w nowinkach różnych dysputantów i wreszcie, idąc za głosem powołania, spieszy do Ljubljany głosić nowe idee reformacyjne. Podnietę do tego wystąpienia dał mu między innymi Słoweniec, Ceronije, główny propagator i prekursor odłamu protestanckiego w Trieście. Wprawdzie biskup Bonomo skłaniał się sam ku kalwinizmowi, ale życzliwie spoglądał na krystalizujący się luteranizm Trubara i, chcąc mu dopomóc w dalszych pracach, wyjednał kanonję w Ljubljanie. Podczas pierwszego prześladowania protestantów w 1547 r. przez biskupa Tekstora Trubar został ekskomunikowany, skonfiskowano mu bibljotekę wartości 400 guldenów a samego chciano uwięzić. Trubar zmuszony był ratować się ucieczką do Niemiec. Schronił się w Norymberdze, gdzie się zatrzymał u predykanta Wita Dietricha, ale wkrótce przesiedlił się do Rothenburgu koło Tauberu. W Niemczech ostatecznie Trubar zrywa z Rzymem. Na obczyźnie dawna idea dźwignięcia kulturalnego poziomu Słoweńców przyobleka się w czyn. Trubar zaczyna drukować. Pierwszą książką jest katechizm Marcina Lutra, przełożony w narzeczu raszczyczańskim (skąd pochodził), które wybrał celowo, gdyż narzeczem środkowosłoweńskim najlepiej mógł sobie utorować drogę w całym kraju. Gotyk przystosował do potrzeb języka słoweńskiego. Wydawcą tego pierwszego słoweńskiego katechizmu, był Morhart w Tübingen, ale przezorny Trubar kazał na książce wytłoczyć fikcyjnego wydawcę *„Jernej Skrjanec in Sybenburgen"* (w Siedmiogrodzie w owym czasie panowała wolność wyznaniowa). Druk tej pierwszej książki Trubara rozpoczęto w 1550 r., a ukończono w 1551 r. Z kolei tłoczono następne, a w niedługim czasie znaleźli się następcy-naśladowcy. Primož Trubar zmarł 29 czerwca 1586 r. na dziesięć lat przed ostatecznym ciosem, jaki cesarz Ferdynand zadał protestantyzmowi słoweńskiemu. Trubar był trzykrotnie żonaty (dwa razy owdowiał) i pozostawił po sobie dwóch synów: Primoża i Felicjana oraz córkę Magdalenę.

Z innych poza katechizmem *(Catechismus)* książek Trubara należy wymienić: drugie wydanie katechizmu w 1555 r., *Abecedarium* (1551 — 5) ewangelję Mateusza, modlitwy, I-szą część N. Testamentu, kalendarz, postyllę, głagolicki katechizm artykuły luterskie, śpiewniki i wiele innych druków, których nauka już zna przeszło 30, niezależnie od wydań t. zw. Trubara Nowiczara.

Dokonywując przeglądu pracy pisarskiej wybitniejszych działaczy protestanckich w Słowenji w XVI stuleciu, wymienimy najważniejszych: Sebastjana Krelja (1538 — 67), który napisał Niewolę Biblji, postyllę, katechizm ze śpiewnikiem, Jerzego Dalmatyna (1547 — 83), który przełożył biblję i nadto wydał 11 dzieł, Adama Bohoricza (1520 — 98) autora *„Articae Horulae"* i *Ta celi katehismus... inu pejsni"*, Jerzego Juriczića (właściwie Chorwata, ale piszącego po słoweńsku), Łukasza Klinca, Janža Mandelca, Janža Tulszczaka, Janža Schweigera, Hieronima Megisera (zestawił słownik niemiecko-łacińsko-słoweńsko-włoski), Andrzeja Sawinca, Felicjana Trubara (syna wielkiego reformatora), Marka Kumprechta, Janža Znojilszka. Ponadto piśmiennictwo słoweńskie zna wiele druków protestanckich nieodsłoniętych anonimów. Z tych to autorów ostatnio (1934) dr. Mirko Rupel zestawił przepiękną antologię p. t. *„Slovenski Protestanstki Piski"*, z której najwygodniej korzystać, ponieważ większość tych dzieł jest „białymi krukami", rozsianemi po wszystkich większych bibljotekach europejskich. Ale co jest znamienne, że antologja ta w kraju, gdzie na półtora miljona katolików jest zaledwie 30.000 luteran — trafiła do szkół i jest używana jako pomocnicza literatura. Czy tylko cele wyznaniowe przyświecały drużynie Trubarowej? O nie! Już wtenczas objawiały się wśród nich mocne tendencje jugosłowianizujące i unitarystyczne. Jak dowodzi prof. dr. Milosz Weingart *(Slovan. vzaj.*, Bratysława 1926 s. 102) Trubar i jego uczniowie z pomocą języka ojczystego zamierzali luteranizować całe Bałkany.

Działalność Trubara sięgała i Chorwacji, gdzie ruch reformacyjny znalazł mecenasów (Ungnada i Dalmatyna), którzy zaczęli również tłoczyć pierwsze druki luterskie. Mimo wszystko i Trubar, a zwłaszcza Bohoricz byli już wtenczas słowianofilami. Z kolebki tych sławnych luteran słoweńskich początek swój bierze kajkawska literatura słoweńska i chorwacka w XVII w. o czasach tych szczegółowo informuje rozprawa prof. Matiasza Murki p. t. *„Die Bedeutung de Reformation u. Gegenreformation für das geistige Leben de Südslaven* (Slavia, Praga, IV, 1925, s. 499 — 522).

Zastanawiając się nad przyczynami upadku protestantyzmu w Słowenji niezależnie od prześladowań cesarza Ferdynanda, musimy wymienić

najazdy tureckie, a później penetracje kulturalne włoskich zakonów katolickich, ale najważniejszą z przyczyn była polityka, bowiem już w ostatnim stuleciu protestantyzm stał się narzędziem polityki germanizacyjnej... Wiednia. Luteranie słoweńscy ostali się jedynie w Chorutanji, a na Węgrzech jeszcze pozostało 4 słoweńskie probostwa kalwińskie.

W zwartej gromadzie (30.000 luteran i 1.500 kalwinów) mieszkają dziś protestanci słoweńscy w t. zw. Prekmuriu, na półn-wschodnim brzegu rzeki Mury. Ci to prekmurscy Słoweńcy posiadają swoją literaturę. Ich działacz Franjo Temlin przeszło 200 lat temu wydał *„Györski katekizmus"*, a najwybitniejszym kaznodzieją i pisarzem był ks. pastor Stefan Kuzmicz (1723 — 99), tłumacz Nowego Testamentu (1771). Brytyjskie Tow. Biblijne język prekmurskich Słoweńców nazywa Hungarian Wend. Wydają oni po dziś dzień, niestety węgierską ortografią, jako organ zamurskiego senioratu ewangielickiego pismo p. t. *„Düsevni liszt, meszecsne verszke nowine"*.

Wspólnota języka, rodu i wyznania powinna skłonić polskich ewangelików po bliższego poznania pobratymów słoweńskich w maleńkim kraiku u podnóża wiecznie ośnieżonych Alp. LUMIR

NIEŚMIERTELNA ROMANTYCZNOŚĆ

STAŃMY na chwilę. Pędzimy tak prędko naprzód, że prócz migania jakichś wydłużonych plam po bokach drogi mało co widzimy. Siebie nie mamy czasu zapytać o własne życie. Dzień dzisiejszy przynosi tyle aktualności, że urasta do rozmiarów potwornych; zapominamy, że jest on chwilą tylko w przepływaniu czasu. Zatrzymajmy, cofnijmy nasz niklowany sześcienny zegareczek, ciągle przypominający o wielu drobnych sprawach, może niekoniecznie potrzebnych; zapalmy świecę zamiast jaskrawej żarówki. Wieczory są teraz pogłębione, powiększone o całe wysokie, kryształowe, granatowo-zielone niebo, przypomnijmy sobie tedy o niedawnej przeszłości, z której rzeczywistość polska wyrosła. Niech gra swoją niezgłębioną muzykę miniony czas, dla nas na zawsze drogi i, jak zobaczymy, nie przebrzmiały.

Przenieśmy się myślą do mieszkań z przed stu lat, o ciemnych meblach, — gdzie jest cicho, nie wdziera się radio ani napada na nas telefon, gdzie natomiast jest trochę, — albo dużo — prawdziwej, żywej muzyki, tej co się rodzi z zamyślenia w liliowo-popiołowym zmroku, z paru tonów splata się melodia, śpiewa, zwierza się nieśpiesznie, jak w przyjacielskiej pogawędce. Sekretarzyk, koszyk z robotą, biblia Wujka, Schiller, Byron. Stoi w wysokim balkonowym oknie jasno-szafirowa noc. Symfonię nocy znali romantycy dobrze.

Nie tylko dla tego, że noc była bardzo modna, już poczynając od 70-tych lat 18-go stulecia, od sentymentalnej i upiornej fantastyki literatury ówczesnej, ale i dla tego, żę pod modą tą, obowiązującą dla artystów, śmieszną w swych krańcowych przejawach, jak każda nieszczerość, kryło się szczególnie u polskich romantyków, wiele osobistego smutku, prawdziwego, razem z patriotycznymi bolesnymi przejściami. Zmierzch i noc sprzyjają takim nastrojom. Jeśli państwo grają, proszę sobie wyczarować wstęp do „nieśmiertelnej romantyczności" — Chopinem.

Czemu „nieśmiertelna?" Bo z ziemi i z prochu, jak wszystko, co ludzkie, powstała, umiała sobie drogę do wiecznych regionów otworzyć. Bo chciała piękna i cudu tak mocno, że je nieraz zdobywała. Polska romantyczność, naturalnie. Europejska, ta zewnętrznie naśladująca w udanych „burzach ducha" Shelley'a i Byrona prawdziwe szaleństwa słoneczne i księżycowe, była o wiele bardziej pozująca, mniej cierpiała, więcej literaturą, makulaturą się żywiła. U nas wysokie wymagania, jakie stawiano wówczas poecie, artyście, powszechnie, łączyły się jeszcze z nadzieją, pokładaną w skarbie kultury narodu, mającym jego byt zawrzeć w sobie i przechować.

„Tak Egipcjanin w liście aloesu
Obwija zwiędłe umarłego serce,
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa".

Stąd, dorastając do swej wielkości, nasi romantycy czuli na sobie odpowiedzialność za ową pochodnię, niesioną przez noc, i starali się stać godnymi swego narodu. Słowacki, mając 23 lata, pisał „Romantyczność, pochodząca z duszy, to ma za sobą, iż gasi iskrę poezji, skoro tylko własny szacunek siebie zgaśnie. Życie romantycznego poety powinno być romantyczne i, choć nie potrzebuje wielu wypadków, chce, aby wypadki te były czyste i wznoszące duszę". Mówi się teraz często, że byli i oni ludźmi, że nie zawsze aniołami, za jakich chcieli uchodzić, pozostawali.

Ale doskonałość jest prawie nieosiągalna. Jeśli błądzili, — kajali się i znali swoje winy, wymagając od siebie pokuty i oczyszczenia. My, co z podświadomością igramy, jak z dzikim zwierzem, tym samym dajemy prawo istnienia, nasze „placet" w imię natury czy czegoć tam jeszcze, najniższym nieraz głosom w tej otchłani o milionie ust, jaką jest człowiek. Ale nadświadomości, opiewanej i osiąganej przez romantyków — już nie znamy, czy znać nie chcemy. Na taką nadświadomość ciężko trzeba pracować, zarobić na nią.

Dziś olbrzymami zdają się ci ludzie, którzy od wczesnej młodości byli pełni poczucia swej wielkości i znaczenia. To nie jest równoznaczne z dumą, zarozumialstwem. Pisze gdzieś Krasiński, że jest duma, która jest i pokorą.

Tej pokory walczącej, ciągłego podnoszenia się do wielkości, pracy wewnętrznej gdzie dziś szukać? Na całe życie trzeba obliczać terminatorstwo takie, aby po śmierci mistrzostwo otrzymać.

My liczymy na dziś, na efekt, na jutro najwyżej. Oni umieli cierpliwie czekać na laurowy, twardy, niewiędnący wianek. I ze swych osobistych smutków, zawodów życiowych, czynić owe szare godziny twórczości, kiedy właśnie w głębokości i ciszy zawiązują się kryształy, późniejsze klejnoty artyzmu — i człowieczeństwa. Bo nawet ci, którzy sławy mieli dużo i otrzymali ją bardzo wcześnie (np. Chopin), zawsze dochodzili do „smugi cienia", nieraz trwającej długie lata, do tego okresu, kiedy dzień dzisiejszy dał już wszystko, co miał dać i odpłynął, cofnął się, jak fala powracająca do morza. Te głuche matowe zatoki życia są próbą dla artystów. Sztuka mała, nie

z krwi serdecznej, lecz z głowy, „filozofia naczytana”, tu się kończy. Wielka, która będzie „zaśpiewem na sztukę narodową”, zaczyna. Trzeba do niej cierpliwości, a ciągłego czuwania. Oni to umieli.

Może, bezpośrednio stojąc twarzą w twarz przed narodem, przed jego wewnętrznem sercem, obnażonem, bo ciało mu rozdarto, liczyli się z wiecznością bezpośredniej i łatwiej ją sobie uprzytomniali. Jeśli, według Schlegla, „wszelką treść duchową stanowi odnoszenie się do nieskończoności”, to ten meldunek przed Bogiem odbywali często. Poprostu liczyli na wieczność. Nie jednemu Słowackiemu zagrobowe zwycięstwo zdało się piękną i pogodną wszelkich wysiłków zdobyczą. Dziś młody poeta wprawdzie nie przywiązuje dużej wagi do własnej osoby, — ale też zwykle się śpieszy, by przystać do jakiej grupy, a jeszcze lepiej założyć nową, możliwie jaskrawie reklamowaną, — i pracuje — do pierwszej nagrody literackiej. Wiele obserwowałam załamań po otrzymaniu tej nagrody.

Na palcach zliczyć takich, co po niej nie przestali dopracowywać się w sobie czegoś wyższego. Bo sławie, jeśli przyjdzie, trzeba wyjść naprzeciw przez skromne, a pełne pracy, rozwijanie się — minąć ją, i powiedzieć sobie „kończ... lecz, jak van-Eyck, podpisuj: „Jak mogę”. Chopin, Norwid, Grottger, Krasiński tak żyli. Sztuka — walka i służba, łączy się nierozerwalnie z osobistem życiem, religią, narodowością, na tej wysokości wszystko się splata.

W egzaltacji romantycznej widzimy dziś tylko nieopanowanie i pozę. Była ona jednak raczej szukaniem czegoś, coby uczucia i przeżycia uczyniło materiałem dla sztuki: „przez pojęcia nieco sumienniejsze o f o r m i e ż y c i a, to jest, o kierunku dobra i prawdy”. (Norwid „Promethidion”). Tylko w ludziach bardzo pustych, w artystach rzemieślnikach, nie twórcach, może istnieć poza na uczucie bez żadnego pokrycia. I to się zawsze zemści na dziele. Nie wytrzyma gipsowy posąg miary czasu.

Do owej pozornej słabości, jaką się nam wydaje uczuciowość romantyków, trzeba tyle siły! Trudno się pasować z wiecznością. Więc ich nieraz nadludzkie walki pożerały i niszczyły — fizycznie poprostu. Stąd zacichanie, domowość np. Chopina, mimo pozorów towarzyskiego życia. „Dziwno mi, smutno mi, rady sobie nie wiem, czemuż ja sam!... Ani muzyka mnie dzisiaj nie cieszy,... nie wiem czego mi brak...” (pisze w 1831 r. z Wiednia). Te *„mauvais jours”* częściej powrócą, aż się pod koniec poskarży „Bieda i bieda; już mi się w duszy niczego nie chce...” I powoli „dążył do kresu” — do wolności.

„Bo wolność — jest to celem przetrawienie
Doczesnej formy. Oto wyzwolenie”.

Nasi romantycy mniej się buntowali przeciwko prawom boskim i ludzkim, niż np. Byron. Prócz Mickiewicza w „Improwizacji” — prawie wcale. Bunt taki jest też jedną z postaci dążenia do wyzwolenia się, wspólnego całemu okresowi. Postacią łatwiejszą „Ale się połóż w ciszy i spopielej, Jeżelić przyszłe drogiem zmartwychwstanie...” — to trudniej.

Grottger podczas największego swego biedowania przerabiał całe obrazy tylko z powodu ich niedostatecznej, jak mu się zdawało, doskonałości, pomimo, że to opóźniało oczywiście ich wystawienie i ewentualną sprzedaż. Wspaniałe lekceważenie warunków zewnętrznych w imię trofeów nieśmiertelności, prowadziło nieraz, jak właśnie było z Grottgerem, do przedwczesnej śmierci. Ale śmierci ani nędzy nie bali się, zapatrzeni w idealną krainę, dokąd, zda się, żywcem porwani zostali,— do Panteonu polskiego. *„The readiness is all”* — wszystko jest gotowością czy: gotowość jest wszystkiem, jak mówi Hamlet. Mówi wtedy, gdy ma przyjąć zaproszenie na śmiertelny pojedynek z Laertesem. Taka krótka chwila, gdy się waży przeznaczenie. Hamlet mógłby odmówić, ale — jest gotowy. Stanu wewnętrznego czuwania, gotowości, uczmy się, młodzi artyści polscy, od ludzi z przed stu lat, ludzi wiecznych. Aby nam „dzisiaj” było dźwięcznym metalem do kucia w iskrach i żarze pracy duchowej, nie zaś hałaśliwymi cymbałami, których głos zagłusza wszelkie uczucia.

Bo „Wszelka inna Miłość bez wcielenia
Jest upiorowem myśleniem myślenia...” (Norwid).

Było u nas po wojnie aż do dziś zbyt wiele słów w sztuce, czy raczej o sztuce. Zanim nazwiemy swą twórczość, postarajmy się, aby była bojowaniem.

Najmłodsi poeci już zaczynają to rozumieć. K. I. Gałczyński pisze „Pod niebem groźnem jak morze Conrada a gorącym jak listy św. Pawła, pod takim niebem w e w n ę t r z n y m ma żyć poeta”. Odpowiada mu głos z przed stu lat: „Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości. Bo choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł wieczny jeden i prawda jedyna!” (Krasiński).

HELENA RADZIUKINASÓWNA

BALLADA DO POLSKIEJ KROWY

(WRACAJĄC Z AFRYKI...)

Tak mi się zdaje, jakbym cię już laty
Nie widział i jakby tylko od wczora;
Cień twej — na bieli, niby śniegu — łaty
Spędza me czernie jak strach na potwora —
Precz zagraniczna przepada już zmora,
Gdy kręcisz ku mnie swoją znaną głową,
Od ciebie dusza uzdrawia się chora...
Całem cię sercem witam polska krowo.

I twoje grube, a wydatne gnaty
I noga twoja do biegu nieskora
I wojowniczy twardy łeb rogaty
I szorskość twego czułego jęzora
I grzbiet, wygięty jak wozu rozwora,
W małego chłopca zmienia mnie na nowo,
W zieleni stawia — gdziem cię pasł — ugora...
Całem cię sercem witam polska krowo.

O, nie bolesne były ci me baty,
Bo, gdym zbyt uniósł się złością indora,
Lub źle cię napasł, tom w skórę od taty
Brał sam, gdy przyszła wieczorowa pora.
I chociaż takim jak wtedy zadziora,
To na twój widok zawodzi mnie słowo
Tak przyjaźń... uczuć rozsadza mnie sfora...
Całem cię sercem witam polska krowo.

E n v o i

Księżno, dla której pałacem obora!
Choć milczysz, przecież mniejsząś mi niemową,
Niż braci — ludzi liczba taka spora...
Całem cię sercem witam polska krowo.

ZYGMUNT JAKIMIAK

Niemcy 16-VI-38 przed polską granicą.

NA WIDOWNI

Przyroda i świat książki—*Libri fundamentum mundi*— Pastuszek z matką nad elementarzem — Książki szkolne — Poeci, filozofowie i bohaterzy — Co powiedział Chrystus Wojtusiowi? — Księgozbiór poety — Książki-widma — O miłości do ksiąg — Co Marchołt sam napisał? — Książka o niedoli ludzkiej.

PRZYPOMNĘ historję Wojtka Skiby z Szymborza. Będzie to zarazem historja książki. Książkę tworzy człowiek z pomocą Boga, aby ona tworzyła człowieka nowego. Historja najważniejszego czynnika cywilizacji.

Kiedy Wojtek pasał jeszcze krowy po miedzach, rodzice postanowili skierować go na drogę sobie nieznaną — nauki szkolnej. Pierwszym drogowskazem była mu maleńka książczyna, o której mówiono w domu: „alimentarz". Matka, uboga kobieta z ludu, pokazuje mu litery. Widzimy chłopca po raz pierwszy nad książką, kiedy matka nad nim pochylona rozpoczyna śpiewną z nim naukę: a-a, be-be.

O wieku złoty, niepowrotne czasy!
Jakim wy dziwnym oblane urokiem,
Jakież wy pełne przecudownej krasy,
Kiedy pod matki uwielbianej okiem
Stajemy pierwszym chwiejącym się krokiem
Na onej drodze, co się cierniem ściele

Stało się. Ta pierwsza książka poderwała Wojtka od ziemi. Zaczął się unosić w inny świat. Był to świat ducha, tworzącego ponad przyrodą wielką cywilizację.

Porywać go odtąd będą nieznane prądy, coraz piękniejsze widoki, a zawsze w związku z jakąś książką: to „miła algebra", „to znów z pomocą bakalarskich szczudeł pnie się, podrósłszy, na Parnasu szczyty". Obcuje z Horacym, z Homerem, Wirgilim.

O pieśni dawne, o wspaniałe pieśni!
Wy macie siłę onych wielkich mężów
Półbogów macie potężną wspaniałość
Rykiem lwów grzmiącą w takt srebrnych orężów!

— — — — — — — — — — — —

Wojtuś rósł, a z latami, gdy krew zagrała żądzą bohaterstwa, z ksiąg dziejów poczęły występować ku niemu postaci Graccha, Winkelrieda, Tella. Wystawiony na próbę sprzecznych prądów materjalizmu i idealizmu, przyzywał ku pomocy dziedziczone w kulturze ojców zasoby ducha, niemi przezwyciężając wiry, dobywał się ku szczytom. A gdy tak szukał prawdy, ujrzał krzyż a na nim mękę Syna Człowieczego. Tutaj lądował:

Kona Zbawiciel. Noc już dzień przyćmiewa,
Wieczorna gwiazda patrzy na konanie.
I Wojtuś patrzy... Z cedrowego drzewa
Spływa głos cichy, jak najcichsze granie:
— Wojciechu, słyszysz? — Słyszę, Chryste Panie!
— Widzisz tę gwiazdę na tym mglistym niebie?
— Widzę. — To Prawda ma tak ciemne słanie,
Jak ja. Idź za nią o żebraczym chlebie:
Dla bliźnich żyj! Cierp za nich! Nie chciej nic dla siebie!

Tak tedy, przebywszy drogę rozwoju umysłowego po szczeblach ksiąg, pisanych przez ludzi uczonych, filozofów i poetów, wrócił do księgi ksiąg, do Pisma Świętego. Golgoty nie tracił już nigdy z oczu. Ona jest widna ze wszystkich miejsc cywilizacji chrześcijańskiej.

— — — — — — — — — — — —

Jan Kasprowicz (on to był owym Wojtusiem Skibą) dzięki książkom znalazł się z genjuszem swoim na szczytach cywilizacji polskiej. Za męki ducha, w których zdobywał drogę do swej prawdy, płaciło mu życie rozkoszą cierpień twórczych. Jeśli twórczość polska ma swoją strzelistość i głębię, to on je swym duchem zmierzył.

Osiągnąwszy wyżyny, pisał nam swoje księgi, z których każda będzie szczeblem dla następców. Uświadomiwszy sobie, że sam po księgach szczeblowal, zapałał do nich pełną miłości wdzięcznością. Zrozumiał jasno, że są dwa światy: jeden przyrodzony, drugi przez człowieka tworzony i że w tym drugim książka jest ziemią, w której kultura narodu ma glebę dla swojej twórczości. *Libri fundamentum mundi.*

Ziemia jest księgą dla badaczy przyrody, książka jest ziemią dla tych, którzy śledzą prawa myśli.

Kasprowicz stał się zawołanym bibljofilem. Ściany jego pracowni na Harendzie wyłożone były, jak cegiełką, oprawami rzadkich ksiąg, pracowicie zbieranych i zespolonych psychicznie z jego życiem. Nie mógłby już żyć w innej atmosferze. Książka stała się dla niego przedmiotem miłości, jak drzewo, w którego szumie wyczuwał tętno wszechstworzenia, jak góry widziane z Harendy. Stał pośrodku dwóch światów — i to była górność jego człowieczeństwa, że potrafił te dwa koliska, ludzkie i przyrodzone, zharmonizować.

Kasprowicza wzruszała książka; zarówno jej zawartość, jak i jej czcionka, jej oprawa, inkunabuły, stare kopersztychy...

...A jakie okręgi,
ogarniające wszechświat wyzierają z księgi,
natchnionej słowem Boga, który się nie zżyma —
Sam, w własnej swej osobie, stawać za plecyma
schylonych pracowników i szeptać im w uszy...

Tak pisał poeta (1921) w przedmowie swojej do książki Anglika kardynała Ryszarda de Bury (z XIV w.) p. t. „O miłości do ksiąg", którą z pietyzmem z łaciny przełożył. Nie dziw, że ze ścian pracowni szedł ku niemu prąd mistyczny religijnego z księgami współżycia. Gdy tak w tych ścianach siedział

...w swej izdebce
zaduman śród swych książek, naraz coś zaszepce,
coś naraz zaszeleści: piąta i dziesiąta
i setna wiewna mara z każdego się kąta
wychyla i gromadą zbliża się ku tobie...

Kasprowicz wierzył w żywą moc książki:

...Wyjawią ci one
te widma i na okręg rozgłaszać ci każą,
zwróciwszy się ku tobie promienistą twarzą
radosną tę nowinę, że w księgach się mieszczą
najpiękniejsze twe skarby i jak przez nie wieszczą
źrenicą możesz tajnie przenikać i światu
wspaniałą wróżyć przyszłość pełną majestatu
Bożego! I że ten jest najszczęśliwszy z ludzi,
któremu nic zapału do ksiąg nie ostudzi;
a przed się ten, co w własne wgłębiwszy się wnętrze,
uczuje naraz twórcze siły przenajświętsze
i sam stworzywszy księgę, pokornie ją złoży
u stóp swojego Stwórcy na podnóżek Boży.

Poeta pisze te słowa o sobie samym, a są to słowa godne twórcy „Księgi ubogich".

— — — — — — — — — — — —

Widziałem Kasprowicza, gdy leżał w trumnie. Ustawiono ją właśnie w tej pracowni wśród ścian

bibljotecznych. Przez otwarte okna (a były one jak wyrąbane w półkach książek) zaglądały do środka nasturcje. Okna robiły wrażenie świetlistych obrazów przyrody w ramach książek: wdzierała się przez nie zjawa górskich szczytów, rozjarzonych w słońcu.

Kasprowicz leżał u siebie — w zjednoczonem królestwie ksiąg i przyrody. Tu była meta owej ciernistej drogi, którą sobie zapowiadał od progu elementarza. To był jego świat — „Mój świat".

— — — — — — — — — — — —

Księga jego twórczości złożona z wielu rozdziałów i tomów: czemuż była poświęcona? Jak to ująć w jednem słowie?

Czwarty obraz tragikomedji „Marchołt", w której Kasprowicz dzieje swego ducha przedstawił, zaczyna się od sceny, jak dziecko posługaczki bawiące się papierami na biurku Marchołta, usiłuje przeczytać tytuł testamentowego rękopisu.

Powtarza się scena, od której zacząłem ten fejleton. Znowu prosta kobieta, nachylona nad dzieckiem, pomaga mu czytać. Jest to już nowe pokolenie: ma ono się dowiedzieć, o czem też ten wielki człowiek całe życie myślał?

— O czem tytuł ten powiada? — pyta matka. — Sylabizuj!

— O-nie-do-li...

Tak, to była istota twórczych wzruszeń Kasprowicza: myśl o niedoli ludzkiej. W jedną łzę skropliła się wielka praca ducha.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ROZZUCHWALONA MIĘDZYNARODÓWKA

PRZYSŁANO nam wycinek z „Epoki" (15 czerwca) żydowskiego organu masonerii. Redaktor tego parszywego piśmidła Wassercug-Wasowski przytoczył z „Myśli Narodowej" (z odczytu prof. Chrzanowskiego „Młodość Romana Dmowskiego") wierszyk uczniowski Dmowskiego o knucie moskiewskim i służalcach, a do wiersza pozwolił sobie dodać plugawy komentarz, że wierszyk ten

„w sposób proroczy określa przyszłą politykę endecji, która umiłowanie bata carskiego i całowanie ręki, co tym batem bije, podniosła na długo do godności ideału narodowego".

Przytaczamy ten fakt zuchwalstwa żydowskiego, spotwarzającego (dla przypodobania się reżimowi) najpiękniejszy okres odrodzenia politycznego Polski, aby zadokumentować, do jakiego absurdu doprowadziła naszą epokę konieczność fałszowania dziejów.

Imię Dmowskiego nie jest chronione prawem, odsłonione jest na sądy historii, nosi w sobie wewnętrzną gwarancję poważania od narodu. Położyć jednak trzeba tamę propagandzie międzynarodówek, wdzierających się do wnętrza Polski.

Powiedzmy sobie, że nie godzi się tolerować bredni i fałszerstw, obliczonych na nieuctwo i słabość charakteru Polaków.

Życie Dmowskiego jest znane, nie ma w niem nic do ukrycia. Dmowski poczytywany był przez rządy wszystkich trzech państw zaborczych za głównego sprawcę ruchu narodowego w Polsce dla nich tak groźnego, przez Rosję był więziony, wydalony z kraju, a potem jako polityk uważany za najniebezpieczniejszego przeciwnika. Dmowski, jak żaden inny bodaj z polityków, wszystkie swoje poglądy i posunięcia motywował w książkach, które leżą przed współczesnymi otworem. Dość przeczytać dzieło „Niemcy, Rosja i sprawa polska", aby wiedzieć, jakie było jego stanowisko na długo przed wojną i w czasie wojny.

Dmowski rozumem swoim i talentem politycznym umożliwił Polsce, że obecna była na Kongresie pokojowym i że podpisała traktat Wersalski.

Nie do żydów kierujemy te słowa, nienawiść bowiem do Dmowskiego i jego obozu jest główną racją ich międzynarodowej polityki w stosunku do Polski.

Zwracamy się do Polaków we wszystkich obozach i na wszystkich stanowiskach, aby nie pozwalali szerzyć w Polsce w języku polskim takich nikczemności, jak przytoczona.

NAUKA I LITERATURA

Z ZAGADNIEŃ JAŹNI

Louis Lavelle. *„La Conscience de soi"*. Paris, Grasset, str. 312. — Louis Lavelle. *„Le Moi et son Destin"*. Paris, Fern. Aubier, str. 230.

Dwa dla szerokiej publiczności przeznaczone *essai'ie* czołowego przedstawiciela odradzającego się spirytualizmu francuskiego i słynnego autora *„De l'Acte"* [1]) Ludwika Lavelle'a.

W pierwszym niezwykle subtelnem i nowem na świat spojrzeniem przeniknięte analizy świadomości własnego bytu (która jest twórczynią naszej jaźni), posłannictwa pisarza [2]) wspólnoty duchowej ludzkości, obowiązku pogłębiania życia wewnętrznego, miłości, cierpienia i jego roli metafizycznej, śmierci i łaski, w których stwierdza się głęboka spirytualistyczna wiara Lavelle'a i jego chęć przyczynienia się do duchowego odrodzenia współczesnego mu pokolenia, widoczna zwłaszcza w rozdziałach o spirytualistvcznem posłannictwie pisarza, o nieskończonej wartości miłości i o oczyszczającej roli śmierci).

W drugim Lavelle rozważa te same problemy już nie tyle wgłąb, co przedewszystkiem wszerz, tak jak są one stawiane przez najwybitniejszych przedstawicieli niedawnej i współczesnej filozofii spirytualistycznej, od Maine de Bizan'a i Kierkegaarda począwszy aż do Maksa Schelera, Karola Jaspersa, Marcina Heideggera, księdza Laberthonniere'a, Gabrjela Marcel'a, Reneusza Le Senne'a, Bachelard'a, czy Mikołaja Bierdiajewa, dając nam plastyczne i pełne życia wizerunki tych myślicieli, a raczej stawianej przez nich problematyki, wskazanej nie tyle z nieprzystępnej dla przeciętnego czytelnika strony metafizycznej, czy teorjo poznawczej, ile przedewszystkiem w całej życiowej doniosłości jej zagę-

[1]) W tym monumentalnym 541-o stronicowym dziele (*De L'Acte*, Paris 1937) Lavelle wykłada swą na idei partycypacji, opartą koncepcję bytu i świadomości, której główne rysy zostały wykreślone w jego wygłoszonym na ostatnim IX-ym Filozoficznym Kongresie odczycie p. t. *„Principes généraux de toute philosophie, de la participation (Travaux du IX-éme Congrès International de Philosophie*, tom IX-y str. 170 — 76).

[2]) Ten niezmiernie dla ogólnej kultury doniosły temat zamierzamy omówić w osobnym artykule w jednym z następnych numerów „Myśli".

bienia się z najistotniejszymi problemami naszego bytu i naszego przeznaczenia.

Dwa piękne i z prawdziwie galijską jasnością i precyzją pisane *essai'ie*, które przeczyta z wielkim pożytkiem każdy inteligent, ciekaw zagadki swej jaźni i chcący być *au courant* współczesnego ruchu filozoficznego na Zachodzie.

STANISŁAW CZAJKOWSKI

Z HORACEGO

Z ZAINTERESOWANIEM i przyjemnością czytam zamieszczane w pismach przez p. Birkenmajera przekłady ód Horacego. Interesuje mnie zaś nietylko oddanie myśli czy wyrażeń, ale i forma. Jest ona bardzo rozmaita. P. Birkenmajer odstępuje czasem nawet od zasady czterowierszowej zwrotki. Te próby przypomniały mi moją własną. Swego czasu miałem zamiar poświęcić się filologji klasycznej i nawet pierwsze moje półrocze uniwersyteckie nią głównie wypełniłem. Wtedy to marzyłem o przekładzie ód Horacego z zachowaniem ich formy tak wiernem, na jakie pozwalają warunki języka polskiego. Iloczas musi odpaść, zato można zachować akcent. Wcielając ten pomysł w czyn, przetłumaczyłem kilkanaście ód, ale nie byłem z nich zadowolony i niebardzo się martwiłem, gdy mi się gdzieś zapodziały. W n-rze 26-ym „Myśli Narodowej" umieścił p. Birkenmajer dwie ody, które należały do moich przekładów. Spróbowałem przekłady te zrekonstruować z pamięci i ogłaszam je dla porównania, zaznaczając, że uważam je za eksperyment.

TU NE QUAESIERIS... (CARPE DIEM)

(*Asclepiadeum maius*)

Leukonoe, to źle / Pytać to grzech, / jaki żywota kres
Przeznaczony od bóstw / tobie lub mnie / i babilońskich cyfr
Nie używaj mi też. / Lepiej bez łez / wszystko, co przyjdzie znieść,
Czyli więcej ci zim / Jowisz chce dać, / czy to ostatnia już
O tyreński dziś brzeg, / głaźny ten mur, / bije bezsiłą fal.
Zmądrzej, wieczny pij sok; / krótko mamy żyć — / przędzę nadziei skróć.
Nawet podczas tych słów / chyżo mknie czas, / szczęścia zazdroszcząc nam.
Próżno nie trać więc dnia, / chwytaj go w lot, / jutru jak najmniej wierz.

NUNC EST BIBENDUM...

(*Alcaicum*)

Dziś pijmy, dziś ochoczy zawiedźmy tan,
Biesiadną salę strójmy ku chwale bóstw.
Do hucznych dzisiaj uczt najlepsza,
O towarzysze, nadeszła pora.

Cekubskie wina któżby dobywał wprzód
Z dziadowskich piwnic, póki Kapitol w gruz
Obrócić, pogrześć światowładne
Państwo królowa=zbrodniarka chciała.

Przez niecnych zdrajców liczny wspierana tłum,
Najśmielsze nawet zdolna nadzieje snuć,
Bo upojona powodzeniem.
Pożar wyleczył ją z tego szału,

Co jednej tylko z mnóstwa oszczędził naw,
A pychę, którą winny urodził sok
Starł w proch, przejmując serce drżeniem
Cezar, od brzegów italskich mknącą

Wiosłami goniąc, jako drapieżny sęp
Gołębia, albo pośród Hemonii niw
Pokrytych śniegiem trwożliwego
Chyży myśliwiec zająca ściga,

Bo chciał potworę groźną w kajdany skuć.
Piękniejszy ona sobie wybrała zgon —
Nie znała przed orężem trwogi,
Uciec nie chciała na świata krańce.

Pogodnym okiem patrzy na złoty tron,
W proch obalony; węża nie lęka się,
Ale przykłada go go swej piersi,
Czarną truciznę wsączając w ciało.

Dzikością bliska ją napełniła śmierć...
Pozazdrościła roli spalonych naw
I dokonała swego, dumna,
Za trymfalnym nie pójdzie wozem.

Tł. WŁADYSŁAW TARNAWSKI

RUCH WYDAWNICZY

W najbliższym czasie ukaże się w druku książka Jędrzeja Giertycha p. t. „O wyjście z kryzysu" z przedmową prezesa Kazimierza Kowalskiego.

Treść książki stanowi analiza położenia, w jakiem się Polska znajduje, oraz omówienie drogi, która zaprowadzi Polskę do lepszej przyszłości. Książka ta zostaje wydana na zasadzie abonamentu. Cena książki w przedpłacie wynosi (wraz z opłatą pocztową) zł. 4.— Po ukazaniu się w druku, cena wynosić będzie 5.50 zł. — Książka obejmować będzie do 400 stron druku.

Przedpłatę uiszczać należy na konto P. K. O. Nr. 24012 (Ks. Kan. Bol. Grudzieński, Kaz. Kowalski, Jędrzej Giertych) z dopiskiem „przedpłata na książkę „O wyjście z kryzysu".

*

Stanisław Leszczycki: „Znaczenie gospodarcze ruchu uzdrowiskowo-turystycznego na Śląsku". Z 13 mapkami. Katowice 1937. Str. 81. Cena zł. 2.50.

Do niedawna zagadnienia turystyki były uważane za sprawę czysto przyjemnościową, nie godną zainteresowania ze strony cenіących się wysoko instytucyj, a w szczególności czynników gospodarczych. Aż oto w ostatnich latach za przykładem kilku państw, opierających swe budżety w znacznej mierze na dochodach z turystyki, zaczęło sobie torować drogę przekonanie, że turystyka posiada wielkie znaczenie materialne i odpowiednio poznana i wyzyskana może się stać źródłem doniosłych przemian gospodarczych. Rozpoczęły się naukowe badania problemów turystyki. Jedną z pierwszych tego rodzaju publikacyj w Polsce stanowi wymieniona praca, przedstawiająca stronę gospodarczą ruchu turystyczno-uzdrowiskowego na Śląsku. Autor, kierujący pierwszą w Polsce placówką naukowych badań turyzmu przy Uniwersytecie Jagiellońskim, daje w swych rozważaniach dowód wielkiego praktycznego znaczenia ruchu turystycznego na Śląsku we wszystkich jego odmianach. Dowiadujemy się tu, skąd czerpią klientelę poszczególne letniska, zdrojowiska i schroniska na Śląsku, jakie sumy wydaje Śląsk na turystykę, ile z tego wywozi pogranicze województwa, a ile przywożą na Śląsk turyści zagraniczni oraz z innych województw Polski i wiele innych rzeczy. Stwierdzamy naocznie, do jak ciekawych wyników można dojść, stosując nader proste, ale nie używane dotąd w tych celach metody naukowe do zagadnień z dziedziny turystyki. Wszyscy interesujący się kwestiami turystyki, a szczególnie zaangażowani czynnie w organizacji turystyki, winni przestudiować tę ciekawą pracę.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Mieczysław Fijałkowski. Sprawa Piotra Chlebnego. Warszawa 1938. Tow. wydawn. „Rój".

Znany nietylko w kołach narodowych, wielce utalentowany autor zebrał w jednym tomie kilka w różnym czasie napisanych nowel i dłuższych opowiadań. Wśród nich znalazła się także: drukowana w swoim czasie w odcinku Warszawskiego Dziennika Narodowego, — którą podobno autor zamierza rozwinąć w dramat sceniczny. Mam tu na myśli pełne dramatycznego napięcia i głębokiej myśli społecznej dzieje młodego architekta — syna prostego chłopa, Piotra Chlebnego.

W krótkiej narazie notatce sygnalizujemy pojawienie się na naszym horyzoncie literackim talentu rasowego polskiego nowelisty. Zwłaszcza godna uwagi jest tytułowa nowela, pisana z długim oddechem, zawierająca spory ładunek spięć wewnętrznych, których powinno starczyć na dobrze postawioną sztukę sceniczną.

St. J.

NOWE KSIĄŻKI

Sabat Jerzy. Z liryki francuskiej, przekłady. Warszawa 1938.

Maeterlinck M. Utwory liryczne wybrane. Przeł. Br. Sabat. Warsz. 1938.

Schneider Robert. Masoneria przed sądem. Tłum. Wiktor Buttler. Katowice 1938. Księg. Katolicka. Str. 166.

Estaunié Edward. Głos zza świata. (Powieść). Warszawa 1938. „Rój".

Bernadzikiewicz Tadeusz dr. Udział państwa w spółkach handlowych. Warsz. 1938. Tow. Wyd. Młodych Prawników. Str. 112.

Dobrowolski Wład. J. Jastrzębia boleść. Powieść mazowiecka. Kraków 1938. Księg. Nauka i sztuka.

Kowalkowski Alfred. Dal widziana. Bydgoszcz. Rada art.-kult. (Poezje).

Bocheński Al., Łoś Stan., Bączkowski Włod. Problem polsko-ukraiński w Ziemi Czerwieńskiej. Warsz. 1938. „Polityka". Str. 245.

Bojownicy o wolność Śląska. 1. Ks. Antoni Stubik. 2. Piotr Niedurny. 3. W. Janas: Katowice 1938. Księg. Katolicka.

Wojciechowski Zygmunt Prof. Między Niemcami a Rosją. Poznań 1938. „Awangarda". Str. 23.

Strug Andrzej. Miliardy. T. II. Warsz. 1938. Gebethner i Wolff.

Orzeszkowa Eliza. Pisma. T. XIV. W zimowy wieczór. T. XV. Nad Niemnem t. 1. Warsz. 1938. Geb. i Wolff.

*

Nakładem Państw. Wydaw. Książek Szkolnych we Lwowie wyszła seria książek p.t. „Kultura polska" pod redakcją Kazimierza Hartleba. Tomy I — V:

Charewiczowa Łucja. Kobieta w dawnej Polsce do okresu rozbiorów. 18 rycin.

Łempicki Stanisław. Opiekunowie kultury w Polsce. 21 ryc.

Skoczek Józef. Stosunki kulturalne Polski z Zachodem w XV wieku. 10 ryc.

Nadolski Bronisław. Kierunki rozwojowe dziejopisarstwa staropolskiego. 30 rycin.

Knot Antoni. Dzieje szkolnictwa wojskowego w Polsce. 48 ryc.

ZE ŚWIATA MUZYKI

TWÓRCZOŚĆ MUZYCZNA KOBIET

(Na marginesie Kongresu Społ.-Obywat. Pracy Kobiet).

W PRZEDOSTATNIM dniu czerwca zakończył swoje obrady Kongres Społeczno-Obywatelskiej Pracy Kobiet. Z pośród wielkiej ilości sekcyj i podsekcyj, referatów i dyskusyj eliminuję jedynie odcinek muzyczny, wyrażający co było celem organizatorów Kongresu — zarys twórczości współczesnych i dawniejszych kompozytorek polskich. Trzeba przyznać, że o wielu z nich wiedzieliśmy bardzo niewiele, dużo nazwisk z ubiegłego stulecia pokryło się pyłem zapomnienia. Pani Julia Borowa ma zatem nielada zasługę, że powierzony sobie odcinek muzyczny kongresu zorganizowała w sposób bardzo wyczerpujący, starając się o uwypuklenie najbardziej godnych poznania dzieł rąk niewieścich. Słuchając niektórych z tych audycyj i obserwując rysunek muzyczny kompozycyj dochodzi się do pewnych wniosków, porównań i uwag, których podanie będzie z pewnością punktem orientacyjnym nie tylko dla organizatorów analogicznych imprez na przyszłość, ale i dla publiczności, która na Kongresie (chociażby ze względu na... płeć) być nie mogła. Na sali uniwersyteckiej umieszczono tablicę graficzną, na której widnieje około 20 nazwisk kompozytorek polskich. Brak jedynie Marii Bądarzewskiej, której popularna „Modlitwa dziewicy" była wszak wyrazem gustów jej epoki i cieszyła się — *risum teneatis* — imponującą cyfrą siedmiu, czy ośmiu wydań!... A jednak na tablicy wspomnianej znalazły się nazwiska stylowi Bądarzewskiej dość bliskie; na szczęście w minimalnej ilości.

Z kompozytorek godnych tego nazwiska wymienimy kilka najbardziej wybitnych. Są to H. Dqrabialska, posiadająca w swojej tece kompozytorskiej spory zasób różnych „form" muzycznych, zaczynając od miniatury (b. udany „Chorał"), kończąc utworem symfonicznym. Dużo pięknej inwencji mają w sobie utwory W. Markiewiczówny i Ireny Białkiewiczówny, której pieśni postawiłbym na wysokim poziomie.

Sztuczną nieco wydaje mi się „Suita dziecięca" Grażyny Bacewiczówny, znanej zaszczytnie wodewilistki. Bacewiczówna, pochodząca z rodziny *par excellence* muzykalnej (obaj jej bracia są wybitnie uzdolnieni) nie wnosi, zdaniem moim do kompozycji niczego osobistego. Jest to ten rodzaj pisania, który nazywamy robotą „mózgową" raczej, niż syntezą przeżyć autorki. Równie bezbarwne wydaje mi się „Trio" Grzegorzewicz-Lachowskiej pomimo bezsprzecznej techniki kompozytorskiej. Z innych kompozytorek miałem już sposobność poświęcić Szubertowej bliższą ocenę na innych łamach, pisałem już o Ossendowskiej i Dzége-Schielowej. Niedawno, z racji koncertu „T 4" w Konserwatorium o b. utalentowanej kompozytorce tego zespołu, Wandzie Vorbond-Dąbrowskiej.

Syntetycznie ujmując całokształt słyszanych produkcji kobiecych w zakresie muzyki stwierdzam, że „iskra Boża" znamionująca (niechaj mi Panie wybaczą!) w sposób szczególny twórczość „męską" — bywa dość rzadkim gościem u dwudziestu kilku autorek polskich. Zastępuje ją najczęściej dobra „robota" pisarska, dokładność i drobiazgowość. Dlatego to może strona odtwórcza produkcji kongresowych wysuwała się, zdaniem moim, na plan pierwszy. Panie wykonawczynie z małymi wyjątkami stały na wysokim poziomie artystycznym. Dotyczy to zarówno pianistek z Lucyną Robowską, Marią Ogilbranką i Szamotulską na czele, jak śpiewaczek, zwłaszcza Kamy Norskiej i Lenczewskiej-Sławińskiej. Trio: (Ogilbianka, Matiasiakówna i Adamska), wykazało doskonałe walory. Szkoda jedynie, że produkcje muzyczne, wyjąwszy wieczór w Teatrze Wielkim, odbywały się w dusznej i mało akustycznej sali X-ej Uniwersytetu, że uczestniczki programu spóźniały się, a publiczność wychodziła z sali w czasie koncertu. Wszystkim wykonawcom, nazwisk których z braku miejsca nie wymieniam, a zwłaszcza p. Borowej, jako organizatorce, należą się słowa uznania. Kongres Kobiet był ostatnim momentem sprawozdawczym sezonu. Odkładam więc następny felieton do jesieni.

ASPER

Z TEATRU

„KOCHANEK TO JA“

ROMANA NIEWIAROWICZA

TEATR NOWY wystawił sztukę R. Niewiarowicza p. t. „Kochanek to ja”. Wirtuozowie są często kompozytorami. Kultura, osiągnięta w sztuce odtwórczej, znajomość historii, literatury i techniki w pewnej gałęzi artyzmu — jest niezmiernie pomocna w dziele komponowania własnych utworów. Wirtuoz ulega pokusie. Powiada sobie: gram już tyle lat cudze sztuczydła i arcydzieła, przejrzałem na wskroś setki magicznych sekretów dramatopisarzy, poznałem dziesiątki koncepcyj i konceptów, zakonotowałem sobie tysiące przepisów stylu komediowego, wiem, jak się robi dowcipy i komizmy, wstrząśnienia i łzy, czym się zapiera oddech publiczności, jak długo ona to wytrzymuje i kiedy i jak trzeba wyzwolić jej uśmiech, śmiech, entuzjazm. Znam arkana widowisk: rozkładanie nastrojów, działanie *point*, rolę tempa. Więc może by tak spróbować samemu... coś oryginalnego?

Tymczasem sprawa nie jest łatwa. Wiedza literacka, doświadczenia reżysera i aktora — to wszyttko może oddać kompozytorowi scenicznemu nieocenione usługi, ale pod warunkiem, który jest kardynalnym, że ten kompozytor ma talent twórczy. Jeśli go niema, to choćby wszystkie rozumy tego świata posiadł, będzie jako miedź brzmiąca, albo cymbał brzmiący. Albowiem różnica między autorem, a aktorem podobna jest do różnicy między matką, a akuszerką.

Mamy jednak szczęście do artystów, łączących w sobie umiejętność reżyserską, dar odtwórczej sztuki dramatycznej i talent literacko sceniczny. Do trójki: Maszyński, Cwojdziński, Nowakowski — przybywa teraz Roman Niewiarowicz. Widać pra - muza Choreja żywie w duszy każdego artysty i obdarza go nieraz więcej niż jedną ze swych dziewięciu cór. Jakie wiano wnosi Niewiarowicz nowej swej muzie komediopisarskiej?

Zofia i Tadeusz, po pięciu latach przykładnego pożycia małżeńskiego, pokłócili się, nie wiadomo o co i nie żyją z sobą od pięciu miesięcy. Kochają się wciąż i oboje pragną zgody, ale żadne nie chce pierwsze wszcząć akcji pojednawczej, bo takie mają wybujałe ambicje. Konflikt się z czasem zaostrza. Zastosowano sankcje gospodarcze, t. j. separację od łoża i stołu. (Całą komedię wypełnia jedna wielka scena małżeńska). Podobno spór zawinił raczej Tadeusz. On też, jak mężczyźnie przystało, nie może dłużej ścierpieć naprężonych stosunków i poczyna działać. Krok jego jest pomysłem pseudo genialnym, w gruncie jednak oraz praktyce — głupawym, czym by autor chciał obciążyć cały rodzaj męski, a co w całości obciąża jego, autora komedii. Otóż szanowny małżonek zdobywa się niejako na tajny pucz dyplomatyczny. Pod osłoną nocy przekracza granicę eksterytorialności zbuntowanego sojusznika i nakłania go do normalizacji stosunków małżeńskich. W życiu by to najzupełniej wystarczyło, ażeby się rozładowały wzajemne niechęci, dając pojednanie i początek nowemu okresowi szczęśliwego pożycia. Ale autor nie liczy się z „życiowością“ zasadniczego węzła. I tu leży pies pogrzebany, który nas częstuje odorem sztuczności aż do końca komedii. Według prawidłowej psychologii, w klimacie naszych współczesnych prawdopodobieństw — wizyta Tadeusza w sypialni żony powinna zakończyć wszelkie kwasy i dąsy. Tymczasem Niewiarowicz wykoncypował sobie, że to będzie właśnie początek całej awantury. Tak. Od tego momentu, t. j. od pierwszej odsłony rozpoczyna się naciąganie. Tadeusz, mówiąc polszczyzną z Placu Mirowskiego, idzie strugać wariata z własnej żony. Naciąga ją. Zosia, nie w ciemię bita, spostrzega się i zaczyna naciągać Tadeusza. Oboje naciągają biednego Romana. Autor zaś naciąga w ten sposób nas, publiczność, ale my się na tym znamy.

Osoby sztuki, grające komedię wobec siebie — to bywało już nie raz. W każdej farsie ludzie się okłamują na zabój i zabawy jest z tego co niemiara. Ale cała konstrukcja w „Kochanku to ja” chwieje się, bo ciąży na niej grzech pierworodny: niepotrzebne nieprawdopodobieństwo, ucharakteryzowane na prawdopodobieństwo. Stąd akcja jest nieskładna, często się rwie, na scenie nic się nie dzieje (II akt!) tylko aktorzy młócą słowami i gestami tę samą wciąż słomę. Autor tak prowadzi intrygę, że nigdy nie wiadomo, kiedy któreś z małżonków drwi, a kiedy pyta o drogę. Na końcu okazuje się, że drwili przez cały czas oboje, bo mieli w ręku dowody, że to oni właśnie spotkali się tej nocy, brzemiennej w tak komedianckie następstwa.

Reżyserem jest Niewiarowicz, wciąż jeszcze znacznie lepszym, niż autorem. Mając do dyspozycji b. dobrą obsadę, dał nie tylko żer krytykom, ale i uciechę publiczności. Mimo wszystko, co się tu o sztuce powiedziało ze stanowiska kompozycji pisarskiej, należy przyznać, że widowisko w Teatrze Nowym jest zabawne, a niektóre jego sceny są wprost urocze.

Wykonawców sztuki trudno rozklasyfikować. Grali wszyscy wyśmienicie. Najlepszą sylwetkę dał Tad. Wesołowski w roli Romana. Trzeba jednak dodać, że Roman jest też najlepszą kreacją... autora. Tutaj aktor przynajmniej wie, czego się trzymać, postać ma konsekwentny, rysunek psychologiczny. Niebezpieczeństwo skarykaturowania tej roli nie jest groźne dla Wesołowskiego, aktora o dużym smaku estetycznym; na podkreślenie zasługuje jego gest, swobodny i wyrazisty, sharmonizowany z przeżyciem i słowem. Zofia Lindorfówna gra b. dobrze rolę Zofii; arcykobieca postać komedii natrafiła na arcykobiecy wdzięk artystki. T. Białoszczyński miał zadanie najtrudniejsze, jako Tadeusz. J. Zakrzewski zagrał lokaja Franciszka.

Dekoracje Pronaszki, jak zwykle gustowne, kompozycja wnętrza harmonijna, oświetlenie przyjemne.

T. D.

NA MARGINESIE

Pyszny kawał.

Złowrogo wesoły p. Melchior Wańkowicz w świeżo wydanem orędziu „Odpowiadam Cywińskim” zamieścił na str. 14 taką rewelację historyczną:

> „Pamiętam, że kiedy jako szef propadandy pożyczki Narodowej zaproponowałem właśnie nazwę: Narodowa, — jeden z dygnitarzy wykrzyknął:
> — Pyszny kawał się zrobi endekom”.

Pyszne były czasy. Ale co teraz p. Wańkowiczowi daje prawo spowiadania społeczeństwa i niedawania rozgrzeszeń?

*

W „Słowie” wileńskiem na czele n-ru 177 czytamy interesujący tytuł artykułu wstępnego: „Warunki zmiany ordynacji wyborczej“.

Zaciekawienie jest tem większe, że pod tym tytułem na trzech szpaltach widnieje biała plama. Widocznie warunki były niestosowne, może nieobyczajne.

*

Dzienniki donoszą, że na Wzgórzu Kirtiklisa na Pomorzu na mocy zarządzenia władz usunięto pomnik b. wojewody. Pieśń gminna, owa arka przymierza między dawnemi a nowemi laty, odrazu ułożyła piosenkę:

Na Pomorzu biały kamień
Wojewoda stoi na nim.
Zejdź z kamienia, Kirtiklisie,
Dobre czasy skończyły się...

Pieśni gminnej właściwy jest optymizm. Bo czy istotnie skończyły się „dobre czasy“ pomajowe?

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 8/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.